

2. Prawie w domu

Pierwsze tygodnie po przeprowadzce były dla nas stopniowym oswojeniem z nową sytuacją, a razem z tym odkrywaniem czym jest to słynne dorosłe życie, na które się porwaliśmy. Nieprawdopodobne, w jak krótkim czasie nasze wyobrażenia o czekającej nas przyszłości wywróciły się do góry nogami. Początkowo odnosiliśmy wrażenie, że nasza samodzielność, będzie tylko łatwa i przyjemna, jednak szybko nadszedł czas weryfikacji. Z każdym kolejnym dniem nasza błoga sielanka zamieniała się w rutynę i nijakość. Coraz częściej dochodziło między nami do sprzeczek i nieporozumień.

Przyjechaliśmy tam ze swoimi zwyczajami, które nie zawsze były ze sobą zgodne. Nika dbała o porządek, a mnie nie do końca to wychodziło. Kiedy ona chciała pogadać, ja miałem ochotę się wyciszyć, a gdy mnie zbierało się na dyskusję, sytuacja się odwracała.

Któregoś razu chciała gdzieś wyjść, a ja wolałem leniwie spędzić wieczór przed telewizorem.

– Robert, męczę się...

– Co to znaczy?

– Nie tak to miało wyglądać. Przyjechaliśmy tu, szukając ciekawszego życia, a zachowujemy się jak stare dziadki.

Tymi słowami dawała mi do zrozumienia, że ponoszę odpowiedzialność za ten stan. Szybko wyprowadziło mnie to z równowagi.

– To teraz nie mam prawa spędzać czasu, tak jak chcę?!

– A co ze mną? Ja chcę najwyraźniej inaczej niż ty! – zareagowała równie nerwowo.

– Bardzo proszę. Nie jesteś tu więźniem. Możesz wyjść w każdej chwili.

– Nie wierzę... ja kompletnie nie znam tego miasta. Co niby mam robić sama?

– Może cokolwiek innego, niż czekanie, aż zorganizuję nam zajęcia. Masz pretensje, że nie mam pomysłów na wieczór, a tak naprawdę jedyne co robisz, to mówisz, że chcesz wyjść. Zastanawiałaś się chociaż gdzie?

– Wiesz co? Wal się! Coś wymyślę – włożyła buty i wyszła z domu, trzaskając drzwiami.

Kiedy zostałem sam, szybko minęła złość. Ciężko było zrozumieć, co właściwie się stało. Rozumiałem ją lepiej, niż myślała. Miała rację, jednak gdy bezsensownie wydzieriałem się, coś we mnie wstąpiło, zupełnie jakbym chciał zrobić jej na złość. Być może podświadomie wyrzucałem w ten sposób swoją skrywaną frustrację wywołaną pierwszymi niepowodzeniami w nowym życiu, nie tak idealnym, jakim miało być.

Czas po przeprowadzce okazywał się znacznie trudniejszy, niż w przypuszczeniach. Kiedy nas przed tym ostrzegano, głupio wierzyliśmy, że nasze uczucie będzie receptą na przezwycięzenie wszystkich wyzwań.

Tamtego wieczoru martwiłem się, że może coś się jej stać. Nie miałem pojęcia, dokąd się udała, ale byłem zbyt dumny, żeby do niej zadzwonić i upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Wróciła późno w nocy, a ja do tego czasu nie zmrużyłem oka.

Następnego dnia przeprosiłem za swoje zachowanie, ale nie można było powiedzieć, że wszystko powróciło do normy. W naszych wyobrażeniach wspólnej przyszłości od tej chwili było już znacznie mniej entuzjazmu. Po raz pierwszy pojawiły się obawy o to, co wydawało się nienaruszalnym fundamentem naszych planów.

Każdy kolejny dzień okazywał się trudniejszy. Przyszedł w końcu moment, w którym po długich wędrówkach z głowami w chmurach, musieliśmy bezwzględnie stawić czoła zwyczajności. Życie na własny rachunek wiązało się z koniecznością opłacania go. Zmieniając miejsce zamieszkania, rzuciłem poprzednią pracę i w wyniku tego również w życiu zawodowym rozpoczynałem zupełnie nowy rozdział.

Zawsze fascynowałem się grafiką komputerową, co zaowocowało wykonaniem kilku amatorskich projektów. Były na tyle dobre, że z pomocą przyjaciółki udało mi się znaleźć zatrudnienie w zawodzie grafika. Mimo że zamierzałem zarabiać na chleb, robiąc to, co lubię, nadchodzący powrót do zawodowych obowiązków, wzbudzał we mnie mieszane uczucia. Pocieszeniem było jednak to, że zamieniałem zatrudnienie w korporacji na angaż w kilkuosobowej firmie, w której miałem mieć nawet możliwość pracy zdalnej.

Gdy szykowałem się do pierwszego dnia etatowych zajęć po blisko dwumiesięcznej przerwie, czułem się, jakby jakaś zła siła próbowała oddzielić mnie od Weroniki.

– Jest mi równie przykro, jak wtedy, gdy jeszcze przed przeprowadzką co wieczór odwoziłem cię do rodziców.

– Dzięki temu będziemy mogli zatęsknić za sobą.

- Zbliżenie przez rozdzielenie?
- Robert, dobrze wiemy, że w ostatnim czasie nie jest między nami tak, jak chcemy.

Myślę, że to przez spędzanie ze sobą całego czasu. Wyczerpały się już chyba wszystkie tematy rozmów. Wszystko robimy razem i nawet nie mamy o czym sobie opowiadać. Nie martw się, zobaczysz, że ta zmiana nam pomoże.

- Nie potrzebujemy rozłąki, żeby pracować nad naszym związkiem.
- Potrzebujemy za to środków na życie. Ja też niedługo coś znajdę i gdy oboje będziemy wracać po trudnych godzinach do domu, zdecydowanie bardziej docenimy chwile spędzane razem.
- Tak oto nasza niezwykłość zderza się ze ścianą przeciętności.
- Wiedzieliśmy, że tak będzie...

Faktycznie, w ostatnim czasie nasze rozmowy ograniczały się do tematu obowiązków domowych, a największą rozrywką stały się kłótnie i poszukiwanie sposobów na zabijanie nudy. Patrząc na nas z boku, można było odnieść wrażenie, że zamiast chcieć, musimy spędzać czas w swoim towarzystwie. Nie mogłem uwierzyć w to, jak szybko zaginęło nasze wzajemne zafascynowanie.

Do pracy wyjechałem wyraźnie podenerwowany. Miałem dziwne przeczucie, że ten dzień nie przyniesie mi nic dobrego. Chociaż moja nowa posada wydawała się ciekawa, wciąż nie mogłem do końca przewidzieć, co mnie w niej czeka.

Na miejscu poznałem garstkę ludzi, którzy na pierwszy rzut oka wydawali się sympatyczni. Mimo tego pozytywnego akcentu szybko przyszło mi zmierzyć się z pierwszym rozczarowaniem, gdy dowiedziałem się, jakie obowiązki mnie czekają. W trakcie rekrutacji mówiono o ekscytujących projektach, których miałem być ważną częścią. Tymczasem nowo poznani koledzy uświadomili mi, że w głównej mierze będę zajmował się obróbką grafik do prezentacji i nieistotnymi elementami stron internetowych.

Z rozgoryczeniem musiałem uznać, że nie mogę wybrzydzać, bo nie mam alternatywy, a przecież z czegoś trzeba żyć. Bez względu na to mój poziom irytacji był zdecydowanie za duży jak na pierwsze godziny pracy.

Do końca dnia nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego – konfigurowanie komputera, przysłowiowa odprawa przełożonego oraz masa odpowiedzi na pytania współpracowników, zaciekawionych biurowym świeżakiem.

Wracając do domu, utknąłem w korku. Ulokowanie się na obrzeżach Warszawy pierwszy raz poważnie dało mi się we znaki. Podróż trwała ponad godzinę, co potęgowało moje rozgoryczenie.

Kiedy przekroczyłem drzwi naszego mieszkania, zauważyłem, że nie tylko ja miałem zły dzień. Widząc grymas na twarzy Weroniki, ostrożnie zacząłem rozmowę:

– Coś się stało?

– Nic.

– Śmiało, podziel się tym, co cię gryzie.

– Nic... to właśnie się stało, jedno wielkie nic. Zmarnowałam cały dzień, siedząc w domu bez żadnego celu, i uświadomiłam sobie, że przez jakiś czas właśnie tak może wyglądać moje życie.

Głęboko westchnąłem.

– Chciałbym ci powiedzieć, że będzie wyglądać lepiej, gdy też pójdziesz do pracy, ale po dzisiejszym dniu nie mogę tego zrobić.

– Właśnie... jak twój dzień?

– Zwyczajny, przewidywalny, nudny... – Nie chciałem zagłębiać się w szczegóły, żeby nie dołować jej jeszcze bardziej.

– Z kim będziesz pracował?

– W moim dziale jest czterech chłopaków i dwie dziewczyny.

– Ładne?

Już wiedziałem, że ta rozmowa nie potoczy się w dobrym kierunku.

– O co ci chodzi?

– To proste pytanie. Chcę wiedzieć, z kim będziesz spędzał teraz całe dni.

– Nie tak ładne, jak ty.

– Wymijasz się od odpowiedzi.

– Nika! Przesadzasz.

– Ty masz to szczęście, że trafiasz zwykle w towarzystwo ładnych kobiet, z którymi zupełnym przypadkiem świetnie się dogadujesz. Masz taki sposób bycia, że nawet nie wiesz, że z kimś flirtujesz.

Zaskoczyła mnie, chociaż dobrze wiedziałem, co ma na myśli. Rzeczywiście, w Płocku miałem sporo koleżanek, co już wcześniej było powodem naszych dyskusji.

Niestety i tym razem zachowałem się nie tak, jak powinienem. Mogłem jeszcze zapanować nad sytuacją, ale skupiłem się jedynie na swoim poczuciu niesprawiedliwego potraktowania...

– Nie rozumiem cię. Wbrew temu, co czułem, poszedłem do pracy tylko po to, żeby nie zabrakło nam zaraz środków na jedzenie, a ty jedynie potrafisz złościć się o to, że przyszło mi pracować z kobietami?!

Najwyraźniej nowa sytuacja udzieliła się nam na tyle mocno, że zaczęła kierować nami frustracja, przez co ostatecznie pokłóciliśmy po raz kolejny.

Chcąc ochłonać, wybrałem się na zakupy. Liczyłem, że jak wrócę, uda nam się załagodzić ten głupi konflikt.

Nie było mnie około godziny. Gdy wszedłem do domu, usłyszałem smutną, dość głośno grającą muzykę, a razem z nią śpiew Weroniki. Wiedziałem, że dawniej lubiła śpiewać, jednak nigdy wcześniej nie udało mi się jej usłyszeć. Miała niesamowity głos, ale najbardziej uderzył mnie ogromny smutek, jaki dało się w nim usłyszeć. Wiele razy mówiła mi, że muzyka jest dla niej czymś wyjątkowym, że często znajduje w niej ujście dla emocji, z którymi sobie nie radzi. W końcu przekonałem się, co to znaczy.

Słuchałem jej z dużym przejęciem. Takie zachowanie nie wynikało z jakiejś głupoty związanej z moją pracą. Od razu pomyślałem, że chodzi o coś więcej.

Mimo naszych trudności do tamtej chwili wierzyłem, że nie jest źle. W rzeczywistości nasz plan spełniał się jednak w połowie. Dostałem dobrą pracę, miałem pomysł na życie w Warszawie i nie brakowało mi Płocka. Uświadomiłem sobie jednak, że w przypadku Weroniki jest inaczej. Nigdy nie miałem skłonności do dramatyzowania, ale wtedy poczułem, że jesteśmy w trudnym położeniu, z którego nie będzie łatwo się wydostać.

Opierając się o ścianę przedpokoju, wsłuchiwałem się aż do momentu, gdy utwór się skończył i zorientowała się, że jestem w domu.

- Miałaś tego nie słyszeć – powiedziała zażenowana.
- Dlaczego? Masz piękny głos.
- Nie wyglądasz na oczarowanego.
- Jak mógłbym się zachwycać, gdy widzę, że cierpisz?
- Nie potrafiłabym teraz śpiewać inaczej.
- Przez naszą kłótnię?

- Nie...
- To przez co?
- Przez to, że nie znam miejsca, w którym żyję, nie umiem się w nim zorganizować ani nawet nie potrafię zaufać człowiekowi, którego kocham.
- Dlaczego? Masz powody?
- Momentami myślę, że ledwo się znamy. Nie umiem przewidzieć twoich reakcji i ocenić, co tak naprawdę siedzi w twojej głowie.
- Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz?
- Bo to życie pod jednym dachem stworzyło te obawy. Często wydaje mi się, że cię znam i wiem o tobie niemal wszystko, ale czasem nie domyślam się nawet, co kryje się za twoim spojrzeniem. Nie znam miejsc, w które odpływasz, nie rozumiem, dlaczego możesz nie lubić czegoś, co ja uwielbiam, i przepadać za czymś, czego sama nie znoszę. Wielokrotnie mam poczucie, że jesteśmy sobie obcy i przez to, gdzie się znaleźliśmy, nie mamy prawa czuć się pewnie w życiu.

Jej słowa bardzo mnie bolały. Chociaż czułem, że jest ostatnio między nami źle, wyglądało na to, że dla niej sytuacja jest tragiczna.

- Powiedz jeszcze, że źle zrobiliśmy, przyjeżdżając tu...
- Bardzo bym chciała, żeby tak nie było, ale zaczynam się tego obawiać.

Przegapiłem moment, w którym mogłem zwyczajnie ją uspokoić. Zamiast uczeplić się słów o zaufaniu, powinienem dodać jej trochę otuchy, w końcu byłem tam jedyną osobą, na którą mogła liczyć. Mój zły nastrój zwyczajnie nie pozwolił mi na bycie sobą, zupełnie jakbym podświadomie poszukiwał kłótni.

Kontynuując dyskusję, z każdym słowem, coraz bardziej podnosiłem ton. Doszło między nami do wymiany argumentów, aż coś we mnie pękło i wyrzuciłem z siebie całą, długo skrywaną frustrację spowodowaną naszym życiowym zamieszaniem. Skrytykowałem jej negatywne nastawienie, zazdrość i brak chęci do życia. Powiedziałem jej nawet, że jeśli ma takie wątpliwości, powinna zastanowić się nad powrotem do rodziców...

Szybko zrozumiałem, że nie powiedziała mi niczego, co zasługiwałoby na tak ostrą reakcję. Byłem chyba tak zdenerwowany faktem, że coś nie idzie po mojej myśli, że

sytuacje, nad którymi zwykle panowałem, okazywały się zapalnikiem do utraty kontroli nad emocjami.

Też się bałem, ale tak bardzo chciałem wierzyć, że się uda, iż denerwowała mnie każda wątpliwość. Przez to, że skrywałem swoje obawy, sam nie poznawałem człowieka, którym się byłem w naszych kłótniach.

Kiedy opadły emocje, w milczeniu spędzaliśmy czas w osobnych pokojach. Nieprzyjemny nastrój nie zmienił się już do końca dnia, a gdy przyszedł czas na spanie, zamiast pójść do naszego łóżka, samotnie położyłem się na kanapie.

Następne dni jedynie udowodniły naszą bezradność wobec nowych wyzwań. Nie było już tak nerwowo, ale okazywało się to jeszcze gorsze od awantur. W trakcie kłótni dało się wyczuć dobrze nam znany rozpalający nas ogień, natomiast kiedy zrobiło się spokojniej, nasza więź przypominała już ledwo żarzące się, gasnące ognisko. Do pracy wyjeżdżałem, kiedy Nika jeszcze spała, a gdy wracałem, potrafiliśmy jedynie bezsensownie gapić się w ekrany telefonów, komputerów i telewizora.

W obawie przed kolejnymi kłótniami nie próbowaliśmy nawet wyjaśniać poprzednich. Coraz bardziej przeszkadzało nam nasze towarzystwo, coraz trudniej było nam zwalczyć myśli o błędnych wyborach. Mieszkaliśmy pod jednym dachem, a żyliśmy w coraz większym oddaleniu. Kilka pierwszych tygodni wspólnego mieszkania okazywało się przykrym doświadczeniem, a miało przecież być rajem na ziemi. Zdawało się, że rozgoryczenie bezlitośnie pożera nasz wcześniejszy entuzjazm.

Chociaż wciąż za nią szalałem, miałem wrażenie, że psychicznie pozostała w Płocku. W efekcie beczynnym przyglądałem się temu, jak w mojej wybrance znika zapal do życia, co jedynie wzmagało moje zdołowanie. Nie mogłem uwierzyć, że tak szybko piękna i kolorowa bajka zamieniła się w ponury, przygnębiający dramat. Zastanawiałem się, czy nasza niezwykłość nie była zwyczajnym zauroczeniem.

Weronika rozczarowała się nowym życiem, a ja tym, że nie mogła się w nim zorganizować. Wcześniej wierzyliśmy, że jesteśmy w stanie przenieść dla siebie góry, a gdy przyszło nam pokonać kilka poważnych wyzwań, ta pozornie potężna konstrukcja naszego związku zaczynała przypominać chwiejący się domek z kart.

Bez względu na nasz nastrój, niepowodzenia i zmianę otoczenia wciąż jednak śniłem, że już niedługo będzie nam dobrze... marzyłem o naszym szczęściu, chociaż w tamtym czasie wydawało mi się to trudniejsze, niż gdy mieszkaliśmy osobno.

Nie wiem, czy wynikało to z presji, czy chęci, ale mimo trudności Nika nie poddawała się w szukaniu swojego miejsca w nieznanym otoczeniu. Wciąż wierzyliśmy, że gdy tylko znajdzie dobrą pracę i odzyska kontakt z zewnętrznym światem, wszystko stanie się prostsze. Jej próby przynosiły jednak kolejne niepowodzenia, co pogłębiało tylko nasze przekonanie, że nie jest tak, jak powinno.

Na żadnym z interesujących ją stanowisk nikt nie chciał zatrudnić dwudziestolatki bez potwierzonego doświadczenia zawodowego. W zasięgu pozostawała jej ciężka praca, jak to mówiła – na kasie w molochu. To określenie skrywało dziesiątki możliwych zajęć, które często mają za zadanie zwyczajnie wyczerpać z młodego człowieka całą życiową energię i zamienić ją na drobne, jakie zarobi.

Tymczasem ja z każdym kolejnym dniem stawałem się coraz spokojniejszy o własne zatrudnienie i nasze finanse. Uczyłem się też panować nad stresem, jaki w dużym stopniu utrudniał mi relację z Niką. Zrozumiałem, że chcę i wciąż mogę naprawić to, co w ostatnim czasie razem zepsuliśmy. Widząc, jak męczy się swoim niepowodzeniem zawodowym, miałem nadzieję, że nawet jeśli nie uda jej się niczego znaleźć, będziemy w stanie bezpiecznie utrzymać się wyłącznie z mojej pensji. Chciałem, żeby w końcu odetchnęła i przestała się tak zamartwiać. Nie byłem pewien, czy sam udźwignę koszty naszego utrzymania, ale nie chciałem, żeby zatrudniała się tam, gdzie byłoby jej zbyt ciężko.

Wyraźne przygnębienie partnerki mobilizowało mnie do poprawiania jej nastroju, dlatego gdy tylko pojawiła się okazja, odważnie poruszyłem z nią tę kwestię.

- Niki, wiem, że nie masz ostatnio łatwego życia, ale chcę ci w nim pomóc.
- W jaki sposób?
- Nie przejmuj się tym, że nie masz pracy. Wygląda na to, że z premiami będę zarabiał na tyle dużo, że na razie spokojnie wystarczy nam na życie bez drugiej pensji. Może nie warto, żebyś podejmowała się czegoś, co będzie cię męczyć?
- Rachunki nie są małe... Myślisz, że udałoby się nam wszystko opłacić?
- Na pewno.

– Nie chcę, żebyś decydował się na cokolwiek wbrew swojej woli albo na wyrost. To nasze życie, ale ja nie chcę w nim żyć na twój rachunek.

– Nie chodzi o to. Po prostu widzę, że jest ci trudniej, i myślę, że pośpiech może doprowadzić do czegoś złego.

Weronika na moment się zasepiła, po czym przyznała mi rację.

– Strasznie dołuje mnie wizja kiepsko płatnej harówki, być może włącznie z weekendami. Na spokojnie może udałoby mi się znaleźć coś ciekawszego.

– Sama widzisz. Wysyłaj podania tylko tam, gdzie uznasz, że mogłoby być ci dobrze. W końcu los się do ciebie uśmiechnie, nie ma innego wyjścia. A może mnie uda się coś ci załatwić? Przecież mam kontakt ze sporą grupą ludzi, spróbuję popytać.

– Nie wiem, czy możemy sobie na to pozwolić... – westchnęła z zasepieniem.

– Mówiłem już, że tak. Chcę, żeby było ci jak najlepiej. Pamiętaj, że ja nie jestem tu dla siebie czy Warszawy. Przyjechałem tu z dziewczyną moich marzeń – trochę zamkniętą w sobie, trochę nieśmiałą i nerwową, ale przede wszystkim radosną, szczęśliwą, widzącą i rozumiejącą mnie lepiej niż wszyscy inni. Jestem tu dla nas, tu chcę tworzyć z tobą dom i gdy patrzę, jak gaśniesz, wszystko traci sens.

Po tych słowach pierwszy raz od dłuższego czasu szczerze się uśmiechnęła.

– Co się z nami dzieje? – rzuciłem bez zastanowienia.

– Nie szukam wyjaśnień takiego stanu w nas. Wiem, co się dzieje ze mną, ale nie umiem dokładnie ocenić z jakiego powodu.

– Co się więc dzieje z tobą? Myślisz, że jeszcze może być jak dawniej?

Po tym pytaniu wbiła wzrok gdzieś za moimi plecami i odpowiedziała dopiero po chwili przerwy:

– Czuję się oderwana od rzeczywistości. Od dziecka żyłam w przeświadczeniu, że mogę wszystko. Patrzyłam na drzwi domu rodzinnego jak na przeszkodę przed wielkim, niesamowitym światem. Teraz, gdy go poznaję, a on wcale nie jest taki, jak myślałam, sama chowam się za drzwiami, które mnie od niego oddzielają.

– Zauważyłem. Rozumiem twój pesymizm, ale wciąż wierzę, że będzie tak, jak sobie wymarzyliśmy. To normalne, że błądzimy. Musimy nauczyć się zupełnie innego życia i prawdopodobnie przechodzi przez to większość ludzi w podobnej sytuacji.

Moja propozycja pozwoliła jej się otworzyć. Pogadaliśmy trochę o naszych obawach i nadziejach, dzięki czemu atmosfera w naszym domu nieco się poprawiła.

Wiązałem duże nadzieje z tą rozmową. Liczyłem, że między nami zrobi się trochę spokojniej. Nie wiedziałem jednak, że brak presji szybko spowoduje brak dalszej motywacji i tylko pogłębi stan, w jakim się znalazła. Nawet nie pomyślałem, że to nie perspektywa ciężkiej pracy była problemem, a nudna rutyna, w którą wpadała. W tamtej sytuacji od całkowitego unikania wyzwań znacznie lepszym rozwiązaniem byłby staż albo inne zajęcie, jakie pozwoliłoby jej się rozwijać, a przy tym nadawałoby sens otwieraniu oczu o poranku.

Po chwilowym ociepleniu naszych relacji stało się to, co było już wtedy nieuniknione. Sprzeczki, kłótnie, coraz ostrzejsze słowa, zapominanie o tym, kim dla siebie jesteśmy, oraz cała masa notorycznie popełnianych błędów. Zdawało się, że gasło nasze domowe ognisko po tym, jak nieoczekiwanie wymknęło się spod naszej kontroli i zniszczyło wiele naszych wyobrażeń. Rozgoryczeni sytuacją, zadawaliśmy sobie coraz więcej bólu. Mimo naszej miłości w żaden sposób nie potrafiliśmy nad tym zapanować.

Mimo swoich starań, w dalszym ciągu miałem problem z doborem słów w złości, czego później gorzko żałowałem. Im więcej było we mnie tłumionych emocji, tym intensywniej je z siebie wyrzucałem.

- Robert, dlaczego jesteś taki? – zapytała któregoś razu po jednej z awantur.
- Czasem kocham życie i kocham świat, bo on mi je dał. Innego jednak razu je nienawidzę, a świat obwiniam za to, co złe. Problem w twoim położeniu polega na tym, że już dawno stałaś się całym moim światem, a przez to rani cię każdy mój błąd. Przepraszam...

Miałem wrażenie, że nasze życie ze spokojnej wędrówki malowniczą ścieżką zamieniło się w ciężką błotną przeprawę, podczas której co chwilę któreś z nas upadało.

Kłóciliśmy się niemal o wszystko, co pojawiała się w rozmowach – moją pracę, jej brak pracy, o naszych znajomych czy były związki. Miałem wrażenie, że gdy brakowało nam powodów do konfliktów, wracaliśmy do poprzednich, żeby tylko zaspokoić potrzebę rozładowania skumulowanej w nas frustracji, wywołanej rozczarowującą codziennością.

Żadne z nas nie pomyślało wtedy nawet, że każda para bez doświadczenia musi mierzyć się z takimi trudami, stawiając pierwsze poważne kroki w dorosłość i że nie wszystko musi

być doskonałe. Wspólne życie, zwłaszcza na początku, często wymaga dużego wysiłku, żeby mogło być chociaż poprawne. Łatwo więc o zniechęcenie, gdy oczekuje się cudów.

Nie inaczej było ze mną. Odczuwałem spokój, wychodząc z domu, natomiast powroty wywoływały we mnie lęk przed kolejnymi spięciami. Im znajdowaliśmy się dalej od siebie, tym czułem się bezpieczniej. Pierwszy raz od poznania Weroniki towarzyszyła mi myśl, że to piękne, wymarzone, bajkowe życie może się nie udać. Nasza niezwykła więź w moich oczach nieoczekiwanie zmieniła się w zwyczajny, młodzieńczy związek, który przed poważniejszymi wyzwaniem rozsypuje się na kawałki. Obydwoje z coraz większym przekonaniem postrzegaliśmy decyzję o przeprowadzce jako pomyłkę. Chociaż w głębi ducha wciąż chcieliśmy być razem, wspólne mieszkanie zdecydowanie nas przerastało.

Niespodziewanie moja łódź uszkodziła się i w szybkim tempie nabierała wody. Ogarnął mnie lęk, stanąłem w obliczu zagrożenia, którego wcześniej nie poznałem. Czym prędzej musiałem ją zreperować, a nie potrafiłem nawet zlokalizować miejsca awarii.